INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

TERROR I ZEMSTA

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Zróżnicowane represje wobec wsi były jednym z elementów okupacyjnego terroru. Wpisywały się w politykę niemiecką wobec Polaków, traktowanych jako podludzie - nacja, która miała świadczyć niewolniczą pracę dla niemieckiej „rasy panów". Ludobójstwo, deportacje, wysiedlenia, grabież majątku, kierowanie do robót przymusowych (także na terenie niemieckiej III Rzeszy), likwidacja polskiego szkolnictwa, nauki, tłamszenie kultury, karczowanie tradycji były codziennością okupacyjnego terroru, którego ofiarami padali polscy obywatele.

Dramat polskich wsi

W ten szeroki wachlarz niemieckich zbrodni wojennych wpisują się także akcje pacyfikacyjne. Szacuje się, że w latach okupacji Niemcy spacyfikowali co najmniej 800 wsi na terenach Polski w jej powojennych granicach i nieznaną liczbę miejscowości na utraconych Kresach.

Działania tego typu można podzielić na cztery główne fale. Pierwsza nastąpiła już we wrześniu 1939 r. Szacuje się, że w czasie tej kampanii Niemcy spalili - częściowo lub w całości - około 400 polskich wsi, mordując jednocześnie ludność cywilną.

Drugą fazą represji były operacje tzw. hubalowskie, które wiązały się z próbami zastraszenia ludności wiejskiej, co miało doprowadzić do przerwania pomocy i wsparcia jakiej wieś udzielała żołnierzom legendarnego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala" - na przełomie 1939 i 1940 r.

FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Płonąca polska wieś (prawdopodobnie Gębice na Kielecczyźnie) podczas pacyfikacji w 1943 r.

Trzecia fala wiązała się z wysiedlaniem ludności polskiej z Zamojszczyzny i realizowana była w latach 1942-1943. Szacuje się, że represje dotknęły wówczas mieszkańców około 100 miejscowości.

Wreszcie ostatnia fala przypadła na drugą połowę wojny - obejmując lata 1942-1944, ale z wyraźnym zaostrzeniem polityki niemieckiej w 1943 r. Objęła ona przede wszystkim tereny Generalnego Gubernatorstwa, które miało być rolniczym rezerwuarem dla niemieckiego mocarstwa. Terror wobec ludności wiejskiej wynikał w tym czasie z kilku przyczyn. Mógł być efektem niewywiązywania się chłopów z nałożonych przez okupanta kontyngentów, wspierania przez wsie - coraz liczniejszych - oddziałów Armii Krajowej oraz grup partyzanckich, mógł też być konsekwencją ukrywania we wsi Żydów czy zbiegłych jeńców. Zawsze służył zastraszeniu i miał wpływać na zaniechanie niepożądanych przez Niemców podobnych postaw w innych wsiach.

Pacyfikacje w Generalnym Gubernatorstwie

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa najsilniejsze pacyfikacje objęły dystrykty radomski i lubelski, nieco mniejsze ich nasilenie miało miejsce w dystryktach krakowskim i warszawskim. W tym czasie terror był realizowany przede wszystkim przez niemieckie formacje policyjne oraz niekiedy podległe im jednostki pomocnicze złożone z kolaborantów różnej narodowości. W niektórych, zwłaszcza tych większych operacjach, uczestniczyli także żołnierze Wehrmachtu oraz członkowie Waffen-SS.

Szacuje się, że w latach 1942-1944 Niemcy przeprowadzili w GG około 650 dużych akcji terrorystycznych, podczas których aż 200 miejscowości zostało całkowicie lub częściowo spalonych. W niemal tysiącu wsi Niemcy zamordowali jednorazowo od kilku do nawet kilkuset mieszkańców, co przyniosło w sumie 17 tys. ofiar.

Bywały takie miejscowości, które Niemcy represjonowali kilkukrotnie, jak na przykład małopolskie Nowe Bystre, Nasiechowice, Podłęże czy Waksmund. Szczególnie krwawe były pacyfikacje na Ziemi Krakowskiej - między innymi Kaszowa, Liszek, Radwanowic, Krzeczowa oraz włączonej w czasie wojny w granice Krakowa Woli Justowskiej. Na Kielecczyźnie silnie ucierpiały Skałka Polska, Gębice czy Michniów. Ta ostatnia miejscowość, gdzie w czasie pacyfikacji z lipca 1943 r. zamordowano ponad 200 osób, stała się jednym z symboli brutalnych działań okupantów wymierzonych w polską ludność wiejską.

Niemieckie zbrodnie wojenne wobec polskiej wsi są nadal zapomnianym elementem okupacyjnego terroru. Nierozpoznanym nie tylko przez zachodnie społeczeństwa Europy, ale także nie ugruntowanym w polskiej świadomości historycznej.

NAJWAŻNIEJSZE PACYFIKACJE PRZEPROWADZONE W MAŁOPOLSCE W 1943 ROKU

7 marca 1943 r.
zamordowanie 7 osób w miejscowości Uniejów-Rzędziny (pow. Miechów)

13 maja 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Sławice Szlacheckie (pow. Miechów)

18 kwietnia 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Prandocin (pow. Kraków)

2 czerwca 1943 r.
zamordowanie 13 osób w miejscowości Ispina (pow. Bochnia)

4 czerwca 1943 r.
zamordowanie w czasie jednej akcji pacyfikacyjnej 79 osób w miejscowościach Nasiechowice, Zagaje Zarogowskie, Pojałowice i Muniakowice (pow. Miechów)

4 czerwca 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Więcławice Stare (pow. Kraków)

17 czerwca 1943 r.
zamordowanie 6 osób w miejscowości Gnatowice (pow. Proszowice)

20 czerwca 1943 r.
zamordowanie 19 osób w miejscowości Krzeczów (pow. Myślenice)

22 czerwca 1943 r.
zamordowanie 7 osób w miejscowości Posądza (pow. Proszowice)

29 czerwca 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Waksmund (pow. Nowy Targ)

1 lipca 1943 r.
zamordowanie 12 osób w miejscowości Nasiechowice (pow. Miechów)

1 lipca 1943 r.
zamordowanie 26 osób w miejscowości Kaszów (pow. Kraków)

3 lipca 1943 r.
zamordowanie 21 osób w miejscowościach Marszowice, Wilków, Wola Luborzycka i Wysiołek Luborzycki (pow. Kraków)

4 lipca 1943 r.
zamordowanie 30 osób w miejscowości Liszki (pow. Kraków)

4 lipca 1943 r.
zamordowanie 5 osób w miejscowości Waksmund (pow. Nowy Targ)

5 lipca 1943 r.
zamordowanie 15 osób w miejscowościach Biskupice i Celiny (pow. Kraków)

8 lipca 1943 r.
zamordowanie 7 osób w miejscowości Kowary (pow. Proszowice)

9 lipca 1943 r.
zamordowanie 5 osób w miejscowości Żurowa (pow. Tarnów)

15 lipca 1943 r.
zamordowanie przynajmniej 17 osób w miejscowościach Wysocice, Mostek i Celiny (pow. Kraków)

21 lipca 1943 r.
zamordowanie 30 osób w miejscowości Radwanowice (pow. Kraków)

22 lipca 1943 r.
zamordowanie 21 osób w miejscowościach Łętkowice, Przemęczanki, Rzędowice i Błogocice (pow. Proszowice)

24 lipca 1943 r.
zamordowanie 26 osób w miejscowościach Sułkowice i Harbutowice (pow. Myślenice)

28 lipca 1943 r.
zamordowanie 21 osób w Woli Justowskiej (Kraków)

5 sierpnia 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Łyszkowice (pow. Proszowice)

9 września 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Bielanka (pow. Nowy Targ)

20 września 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Wielmoża (pow. Kraków)

10 października 1943 r.
zamordowanie 4 osób w miejscowości Sułoszowa (pow. Kraków)

17 października 1943 r.
zamordowanie 12 osób w miejscowości Maciejów (pow. Miechów)

23 października 1943 r.
zamordowanie 19 osób w miejscowościach Ciche, Dzianisz, Nowe Bystre, Ratułów i Ząb (pow. Nowy Targ)

26 października 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Polna (pow. Nowy Sącz)

6 listopada 1943 r.
zamordowanie 4 osób w miejscowości Nowe Bystre (pow. Nowy Targ)

17 listopada 1943 r.
zamordowanie 4 osób w miejscowości Czerwienne (pow. Nowy Targ)

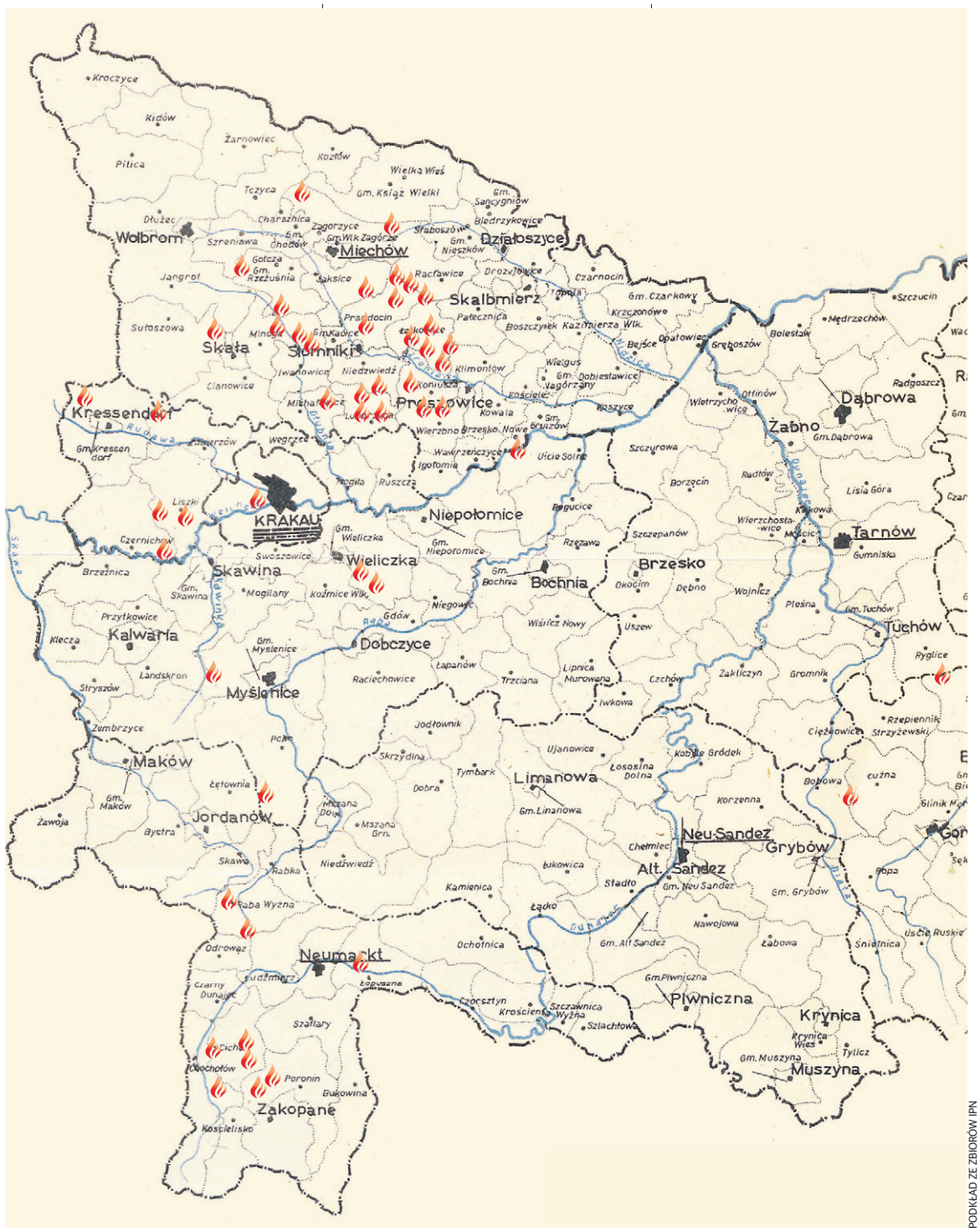

PODKŁAD ZE ZBIORÓW IPN

Fragment niemieckiej mapy administracyjnej dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa z zaznaczonymi miejscami najważniejszych akcji represyjnych zrealizowanych w Małopolsce w 1943 r.

23 listopada 1943 r.
zamordowanie 4 osób w miejscowości Miękinia (pow. Kraków)

6 grudnia 1943 r.
zamordowanie 3 osób w miejscowości Poręba Laskowska (pow. Kraków)

7 grudnia 1943 r.
zamordowanie 11 osób w miejscowościach Nowe Bystre, Raba Wyżna i Bielanka (pow. Nowy Targ)

10 grudnia 1943 r.
zamordowanie 7 osób w miejscowości Trąbki i Biskupice (pow. Wieliczka)

24 grudnia 1943 r.
zamordowanie 4 osób w miejscowości Ratułów (pow. Nowy Targ)

26 grudnia 1943 r.
zamordowanie 4 osób w miejscowości Wołowice (pow. Kraków)

Opracowanie: M. Chorązki, D. Golik, D. Terelak

NIEMIECKA POLITYKA REPRESJI WOBEC POLSKIEJ WSI

Od czerwca 1943 r. niemieccy oficerowie w stopniu kapitana i wyższym mieli prawo do zastosowania akcji odwetowych, w czasie których za każdego zabitego przez partyzantów Niemca mogło jednorazowo ginąć do 100 Polaków

DAWID TERELAK
Oddział IPN w Krakowie

Od początku istnienia Generalne Gubernatorstwo było przewidziane w zamierzeniach kręgów przywódczych Rzeszy Niemieckiej, jako efemeryczny twór na mapie Europy, w którym miała zostać skoncentrowana ludność okupowanej Rzeczypospolitej. W dalszej kolejności, w wyniku decyzji politycznych o eksterminacji i wysiedlaniu ludności nieniemieckiej, okupanci zamierzali doprowadzić do zupełnego zajęcia i skolonizowania podbitego terytorium przez żywioł germański. Ziemie te stały się więc swoistym poligonem doświadczalnym dla niemieckiej polityki rasowej i inżynierii społeczno-politycznej.

Tereny osiedleńcze bez Żydów i Polaków

Wraz z sukcesami niemieckimi na froncie wschodnim, otwartym w połowie 1941 r. w wyniku operacji „Barbarossa", oraz bezprecedensowym tempem zajmowania gigantycznych obszarów Związku Sowieckiego przez Wehrmacht, pojawiły się perspektywy realizacji postulatów niemieckiej polityki wobec ziem wschodnich oraz zorganizowania „przestrzeni życiowej" (niem. Lebensraum) dla skolonizowania jej przez „rasę panów" (niem. Herrenvolk).

Wizja rychłego zwycięstwa w starciu ze Związkiem Sowieckim przyspieszyła też wśród polityków Rzeszy Niemieckiej decyzję o rozpoczęciu usuwania na niespotykaną wcześniej skalę ludności nieniemieckiej z terenu GG. Następstwem tego była w pierwszej kolejności decyzja o „rozwiązaniu kwestii żydowskiej", która ostatecznie przybrała formę fizycznej jej eksterminacji.

Wiosną 1942 r. rozpoczęto akcję „Reinhardt", w ramach której likwidowano dzielnice żydowskie (getta) oraz organizowano masową wywózkę ich mieszkańców do obozów śmierci. Przy życiu mieli pozostać jedynie ci Żydzi, którzy byli jeszcze zdolni do pracy na rzecz niemieckiego państwa, tak aby zostali maksymalnie wykorzystani przed ich fizycznym wyniszczeniem. Efektem tych decyzji było wymordowanie na przestrzeni lat 1942-1943 prawie 2 mln żydowskich obywateli okupowanej Rzeczypospolitej.

Równocześnie z postępującą zbrodnią Holokaustu okupanci realizowali terror wobec ludności polskiej. W listopadzie 1942 r. Niemcy rozpoczęli masową akcję wysiedlania mieszkańców Zamojszczyzny w taki sposób, żeby żywioł niemiecki docelowo otaczał skupiska polskie. Stąd też zniemczanie terenów Generalnego Gubernatorstwa rozpoczęto od jego wschodnich części w dystrykcie lubelskim.

Do sierpnia 1943 r. Niemcy zdołali wysiedlić z Zamojszczyzny ponad 100 tys. Polaków. Akcja ta niosła za sobą liczne zbrodnie popełniane na mieszkańcach wsi. Postępowanie okupantów wzmogło też działalność Polskiego Państwa Podziemnego i spowodowało reakcję zbrojną Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Na działania podziemia niepodległościowego Niemcy odpowiadali terrorem, pacyfikując całe wsie zgodnie z zasadą odpowiedzialności zbiorowej.

Nieodłącznym elementem niemieckiej polityki okupacyjnej pozostawało także organizowanie wywózek mieszkańców polskich wsi na przymusowe prace na teren III Rzeszy. Ludność wiejską dotykał też nieprzerwanie, począwszy już od roku 1939 r., wyzysk ekonomiczny, w postaci ścisłej kontroli produkcji rolnej i nakazu oddawania przymusowych kontyngentów.

Dwie wizje niemieckiej polityki

Władze niemieckie nie były zgodne w kwestii prowadzenia polityki wewnętrznej na terenie GG. Zarzewiem sporu był funkcjonujący tam swoisty dualizm władzy.

Generalny Gubernator Hans Frank miał pod swoją pieczą administrację cywilną, natomiast rozkazy niemieckiej policji oraz strukturom SS wydawał odpowiedni reprezentant Heinricha Himmlera. Co prawda w połowie 1943 r. Frankowi udało się utrzymać formalne zwierzchnictwo (jako bezpośredniemu przedstawicielowi Hitlera na tym terenie) nad strukturami policji, niemniej jednak decydujący wpływ na kształtowanie polityki represji zachowywał Himmler.

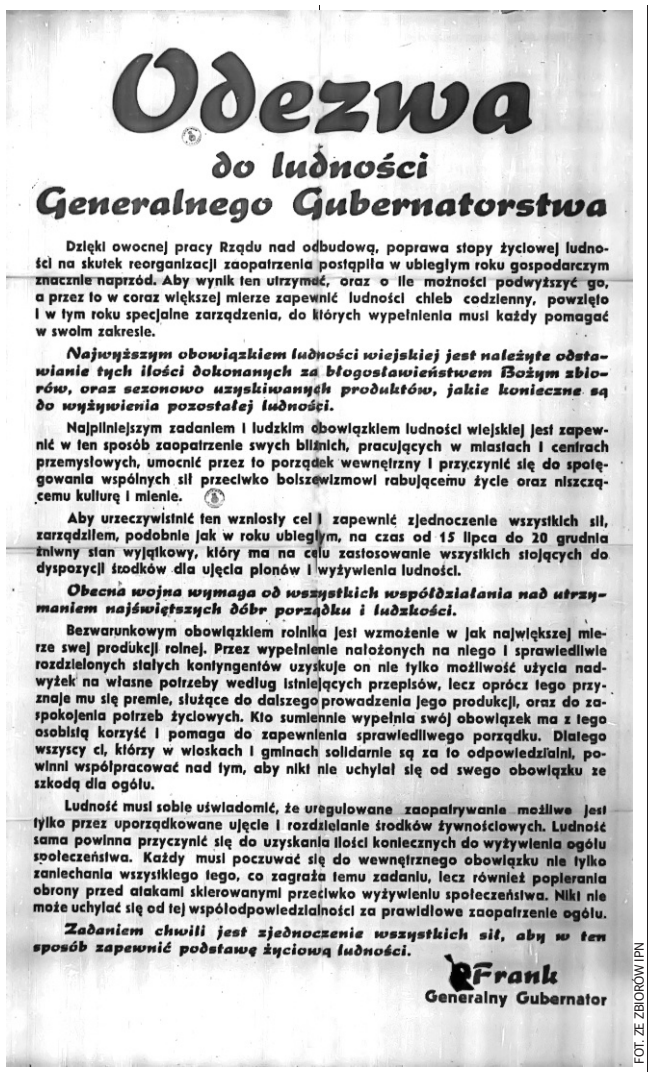

Odezwa

do ludności

Generalnego Gubernatorstwa

Dzięki owocnej pracy Rządu nad odbudową, poprawa stopy życiowej ludności na skutek reorganizacji zaopatrzenia postąpiła w ubiegłym roku gospodarczym znacznie naprzód. Aby wynik ten utrzymać, oraz o ile możności podwyższyć go, a przez to w coraz większej mierze zapewnić ludności chleb codzienny, powzięto i w tym roku specjalne zarządzenia, do których wypełnienia musi każdy pomagać w swoim zakresie.

Najwyższym obowiązkiem ludności wiejskiej jest należyte odstawianie tych ilości dokonanych za błogosławieństwem Bożym zbiorów, oraz sezonowo uzyskiwanych produktów, jakie konieczne są do wyżywienia pozostałej ludności.

Najpilniejszym zadaniem i ludzkim obowiązkiem ludności wiejskiej jest zapewnić w ten sposób zaopatrzenie swych bliźnich, pracujących w miastach i centrach przemysłowych, umocnić przez to porządek wewnętrzny i przyczynić się do spotęgowania wspólnych sił przeciwko bolszewizmowi rabującemu życie oraz niszczącemu kulturę i mienie.

Aby urzeczywistnić ten wzniosły cel i zapewnić zjednoczenie wszystkich sił, zarządziłem, podobnie jak w roku ubiegłym, na czas od 15 lipca do 20 grudnia zniwny stan wyjątkowy, który ma na celu zastosowanie wszystkich stojących do dyspozycji środków dla ujęcia plonów i wyżywienia ludności.

Obecna wojna wymaga od wszystkich współdziałania nad utrzymaniem najświętszych dóbr porządku i ludzkości.

Bezwarunkowym obowiązkiem rolnika jest wzmożenie w jak największej mierze swej produkcji rolnej. Przez wypełnienie nałożonych na niego i sprawiedliwie rozdzielonych stałych kontyngentów uzyskuje on nie tylko możliwość użycia nadwyżek na własne potrzeby według istniejących przepisów, lecz oprócz tego przyznaje mu się premie, służące do dalszego prowadzenia jego produkcji, oraz do zaspokojenia potrzeb życiowych. Kto sumiennie wypełnia swój obowiązek ma z tego osobistą korzyść i pomaga do zapewnienia sprawiedliwego porządku. Dlatego wszyscy ci, którzy w wioskach i gminach solidarnie są za to odpowiedzialni, powinni współpracować nad tym, aby nikt nie uchylał się od swego obowiązku ze szkodą dla ogółu.

Ludność musi sobie uświadomić, że uregulowane zaopatrywanie możliwe jest tylko przez uporządkowane ujęcie i rozdzielanie środków żywnościowych. Ludność sama powinna przyczynić się do uzyskania ilości koniecznych do wyżywienia ogółu społeczeństwa. Każdy musi poczuwać się do wewnętrznego obowiązku nie tylko zaniechania wszystkiego tego, co zagraża temu zadaniu, lecz również popierania obrony przed atakami skierowanymi przeciwko wyżywieniu społeczeństwa. Nikt nie może uchylać się od tej współodpowiedzialności za prawidłowe zaopatrzenie ogółu.

Zadaniem chwili jest zjednoczenie wszystkich sił, aby w ten sposób zapewnić podstawę życiową ludności.

Frank
Generalny Gubernator

FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Odezwa Hansa Franka do ludności wiejskiej Generalnego Gubernatorstwa, podkreślająca jej obowiązki wobec władzy niemieckiej

Konflikty na linii Frank-Himmler generowały zwłaszcza odmienne wizje prowadzonej kolonizacji Generalnego Gubernatorstwa przez żywioł germański. Frank był zdania, że stan otwartej wojny na wschodzie nie sprzyja wdrażaniu polityki zniemczania ziem, które były rezerwuarem siły roboczej, pracującej na rzecz Rzeszy i jej armii. Natomiast SS-Reichsführer dążył do jak najszybszej finalizacji Generalnego Planu Wschodniego, który miał być realizowany równolegle z nadal prowadzonymi działaniami zbrojnymi. Himmler zdawał się nie przyjmować do wiadomości możliwości klęski wojennej i utraty podbitych obszarów.

Faktem jest, że przegrana armii niemieckiej w bitwie pod Stalingradem, zakończonej w lutym 1943 r., odmieniła losy wojny na froncie wschodnim. Armia sowiecka rozpoczęła swój marsz na zachód, wypychając siły niemieckie z okupowanych do niedawna terenów. W tych okolicznościach przemysł i zasoby aprowizacyjne skupione w Generalnym Gubernatorstwie, oparte na wyzysku i niewolniczej pracy, stały się bezcennym źródłem dla utrzymania pomocy materiałowej dla cofającego się Wehrmachtu.

W kontekście bezpowrotnej utraty przewagi strategicznej i militarnej na froncie wschodnim, Niemcy podjęli w 1943 r. próbę wywołania konfliktu w koalicji antyniemieckiej m.in. poprzez propagandowe wykorzystanie odkrycia grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 r. w ramach zbrodni katyńskiej. Z pewnością liczono na zerwanie stosunków polsko-sowieckich wznowionych w 1941 r. układem Sikorski-Majski. Ponadto Niemcy mogli spodziewać się zmiany perspektywy u tych Polaków, którzy pozostawali pod okupacją niemiecką. Zakładano, że mogą stać się bardziej podatni na agitację antybolszewicką i włączyć się do walki przy boku Niemców w obliczu wspólnego zagrożenia komunistycznego nadchodzącego ze wschodu.

Walka z „bandami"

Niemiecka polityka wobec Polaków nie była jednak konsekwentna. Symbolem utrzymania twardego stanowiska wobec ludności nieniemieckiej na terenach okupowanych, a jednocześnie też przestrogą dla reszty obywateli II RP, stało się w 1943 r. brutalne stłumienie przez Niemców powstania w getcie warszawskim.

W płonącej zamkniętej dzielnicy zginęło kilkanaście tysięcy osób. Pozostałych przy życiu mieszkańców getta Niemcy wywieźli do obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej. Był to jasny komunikat, także dla Polaków, że wszelki opór wobec niemieckich zarządzeń w GG będzie krwawo tłumiony

W czerwcu 1943 r., wobec zwiększającego się napięcia wśród ludności i aktywizacji działalności zbrojnego podziemia na ziemiach polskich, Himmler ogłosił, że tereny Generalnego Gubernatorstwa oraz Białostocczyzny stały się obszarem walk partyzanckich.

Od tego momentu nastąpiło ujednolicenie dowództwa kierującego zwalczaniem zbrojnego oporu. Zwierzchnictwo nad całą akcją objął gen. Erich von dem Bach-Zelewski. Zostały też szczegółowo określone kompetencje niemieckich dowódców zwalczających ruchy partyzanckie. Od tej pory oficerowie niemieccy w stopniu kapitana i wyższym mieli prawo do zastosowania akcji odwetowych, w czasie których za każdego zabitego przez partyzantów Niemca mogło jednorazowo ginąć do 100 Polaków.

Próbą usankcjonowania fali terroru w 1943 r., a zarazem wstępem do kolejnych represji w roku 1944, było też rozporządzenie Generalnego Gubernatora „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie" wydane 2 października 1943 r. Stanowiło ono, że osoby narodowości nieniemieckiej, które przekroczą prawo narzucone przez okupanta, będą skazywane na karę śmierci wykonywaną natychmiast na podstawie decyzji policyjnych sądów doraźnych.

W praktyce oznaczało to możliwość wydania wyroku śmierci bez przeprowadzenia dochodzenia oraz bez jakiejkolwiek oceny materiałów dowodowych. Stosowano przy tym odpowiedzialność zbiorową. Wydawanie tego typu rozporządzeń przez administrację niemiecką miało na celu stworzenie wrażenia praworządności przy dokonywaniu licznych zbrodni wojennych. Akt ten stał się zatem podstawą do fali kolejnych pacyfikacji, które trwały do końca okupacji niemieckiej na ziemiach polskich.

Paradoksalnie realizowana w tym czasie brutalna polityka wobec Polaków nie zahamowała rozwoju podziemia i nie powstrzymała mieszkańców polskich wsi od wspierania rozwijającej się z każdym miesiącem partyzantki. Co więcej, jednoznacznie przekreślała niemieckie próby pozyskiwania Polaków do wspólnej walki z Sowietami. W obliczu zbrodni, mordów i brutalnych działań dotykających często bezbronne kobiety i dzieci, o takiej współpracy nie mogło być bowiem mowy.

ZBRODNICZE AKCJE PRZECIW „BANDOM"

Większości sprawców zarówno akcji pacyfikacyjnych z 1943 r., jak i ich kontynuacji z roku 1944, nie udało się nigdy osądzić. Przed obliczem sprawiedliwości stanęli nieliczni

dr DAWID GOLIK
Oddział IPN w Krakowie

Pacyfikacje, akcje odwetowe, zbiorowe represje, które dotykały małopolską wieś wpisywały się w szersze działania niemieckie mające na celu zachowanie do końca wojny kontroli nad polską prowincją. Wieś mogła bowiem być, i w rzeczywistości stała się z czasem, głównym ośrodkiem wsparcia rodzących się grup zbrojnego podziemia, z drugiej zaś strony dostarczane przez nią produkty rolne oraz siła robocza odgrywały niemałą rolę w budowaniu zaplecza dla niemieckiego frontu wschodniego. Na jego utratę i niepewność na własnych tyłach okupanci nie mogli sobie pozwolić.

Pierwsze represje

Mimo że o nasileniu działań niemieckich wobec mieszkańców wsi możemy mówić w zasadzie dopiero w latach 1942-1943, to różne formy represji związanych ze wspieraniem aktywności niepodległościowych dotykały jej już wcześniej.

Wystarczy wspomnieć czas kampanii 1939 r., kiedy to mieszkańcy terenów wiejskich czynnie pomagali ukrywającym się przed niewolą polskim żołnierzom, gromadzili porzuconą broń, a niekiedy sami włączali się do działań zbrojnych jako ochotnicy, co groziło akcjami odwetowymi najpierw ze strony regularnych oddziałów wojska, a następnie także grup operacyjnych SS i policji niemieckiej.

Poszukiwanie „powrześniowej" broni w miejscowościach, przez które w 1939 r. przechodził front, było też jednym z pierwszych zadań niemieckich służb policyjnych instalujących się w okupowanej Polsce, a za ujawnienie takich przedmiotów groziła kara śmierci lub w najlepszym wypadku więzienie. To samo dotyczyło tych chłopów, którzy wbrew nowym przepisom posiadali i słuchali radia albo na własny użytek mełli w żarnach zboże.

Do kontroli zabudowań gospodarskich, sprawdzania też tego, czy nie zachodzi przypadek nielegalnego uboju albo chowania niekolczykowanego, czyli nierejestrowanego bydła, wyznaczani byli w tym czasie często „granatowi" policjanci. To od ich gorliwości i stopnia lojalności wobec Niemców zależał w wielu wypadkach los poszczególnych mieszkańców oraz ich dobytku.

Wieś cierpiała także w kolejnych latach, wspierając m.in. ludzi zaangażowanych w działalność konspiracyjną. Tereny wiejskie szybko zostały objęte siecią komórek i placówek różnych podziemnych ugrupowań, a także konspiracyjnego wojska, czyli Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej. Nic więc dziwnego, że kiedy następowała wsypa - a takie zdarzały się stosunkowo często zwłaszcza w pierwszym okresie konspiracji - to wówczas Niemcy dokonywali masowych aresztowań, likwidując niekiedy całkowicie miejscowy aktyw organizacyjny. Za te działania odpowiadali już jednak nie zwykli policjanci, ale z reguły funkcjonariusze policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa z pionu Gestapo wzmocnieni przez niemieckich żandarmów. Traktowano je bowiem jako groźne akty polityczne i stąd akcje takie okupanci starali się przeprowadzać samodzielnie.

Partyzanci, dywersanci, rabusie

Warto zauważyć, że - poza nielicznymi wyjątkami - Niemcy likwidując polskie podziemie w latach 1939-1942 nie musieli brać pod uwagę konieczności przeprowadzania zakrojonych na szeroką skalę akcji zbrojnych. Wystarczyły zwykłe rewizje i aresztowania, działania punktowe, w których uczestniczyło jednorazowo od kilku do kilkunastu funkcjonariuszy.

Celem polskiej konspiracji niepodległościowej nie była bowiem w tym czasie bezpośrednia konfrontacja z okupantem, lecz rozwijanie sieci kontaktów, zdobywanie informacji i broni, a także szkolenie. Moment walki miał nadejść w przyszłości i nie chciano go, właśnie z obawy przed represjami, przyspieszać.

Rzadko kiedy okupanci mogli więc liczyć się z poważniejszym oporem zatrzymywanych Polaków. Niemniej jednak, w związku z represjami i dekonspiracją, część ludzi musiała się ukrywać i w ten sposób powstawać zaczęły pierwsze oddziały zbrojne - z czasem przekształcane w oddziały partyzanckie. Rok 1943 jest właśnie tym momentem, w którym AK rozpoczyna ich systematyczną budowę.

FOT. M. KORAK

Pomnik upamiętniający ofiary pacyfikacji Nasiechowic. Zdjęcie wykonane podczas uroczystości rocznicowych w 2023 r.

Zarysowujący się na wschodzie kryzys wojsk niemieckich prowadził też do aktywizacji grup komunistycznych, którym szczególnie zależało na tym, aby na tyłach Wehrmachtu zapanował chaos. O ile żołnierzom AK chodziło o stopniowe tworzenie silnych struktur i oddziałów, żeby w przyszłości móc zorganizować udane powstanie, którego celem byłoby odzyskanie przez Polskę niepodległości, o tyle np. oddziały Gwardii Ludowej Polskiej Partii Robotniczej realizowały doraźne wytyczne Moskwy - osłabiania swoją aktywnością potencjału, jaki Niemcy mogli przeciwstawić Armii Czerwonej.

Na tej samej zasadzie przez front przenikać zaczęły sowieckie grupy dywersyjne i tzw. rajdowe oddziały partyzanckie, stając się de facto forpocztą Stalina i wprowadzając zamęt nie tylko wśród Niemców, ale też ludności polskiej. Ta bowiem z reguły starała się je jako „siły antyniemieckie" wspierać, co często kończyło się niemieckim odwetem. Entuzjazm wobec grup komunistycznych osłabiał też fakt, że pod pozorem walki z okupantem część z nich zaczynała prowadzić działalność rabunkową, w czym przodowali zwłaszcza uciekający z obozów jeńcy sowieccy.

Trzecią grupą osób, które właśnie w 1943 r. bardzo silnie wpłynęły na sytuację na polskiej wsi, byli członkowie niescalonych z AK grup konspiracyjnych. Wielu z nich uznało, że jest to odpowiedni moment na intensyfikację działalności, nie spodziewając się skali przyszłych represji. Wydaje się, że to właśnie ich aktywność oraz niemieckie reakcje na nią pociągnęły za sobą na terenie Małopolski najwięcej ofiar.

Sprawcy

Z perspektywy Niemców sytuacja w Generalnym Gubernatorstwie stawała się w 1943 r. coraz mniej bezpieczna. Dokładnie 21 czerwca 1943 r. cały obszar GG został oficjalnie uznany za teren „walk z bandami" (niem. Bandenkampfgebiet), a więc obszar działań przeciwpartyzanckich.

Dowództwo Okręgu Wojskowego GG zostało zobowiązane do zacieśnienia współpracy z policją i SS, a dwa miesiące później Hans Frank powołał do życia Komisariat Obrony GG, w którym zasiadali przedstawiciele wojska, SS i policji. Jesienią tego samego roku powstały również w każdym z dystryktów GG specjalne sztaby SS i policji do walki z „bandami", które koordynować miały wszystkie działania przeciwpartyzanckie prowadzone przez siły policyjne i wojsko.

Warto w tym miejscu zacytować także „Rozkaz specjalny" Heinricha Himmlera z 31 lipca 1942 r., w którym precyzuje on, dlaczego nie należy używać terminu partyzanci: „Ze względów psychologicznych nie należy używać w przyszłości wprowadzonego i gloryfikowanego przez bolszewików słowa »partyzant«. Dla nas nie są to bojownicy i żołnierze, lecz bandyci, wolni strzelcy i przestępcy kryminalni. Odsunięcie spokojnej i miłującej pokój ludności od tych osobników strzelających zza węgła, a przez to pozbawienie ich wszelkiego poparcia jest jednym z najważniejszych warunków ich zniszczenia". To o tyle istotne, że w późniejszych raportach niemieckich także ofiary pacyfikacji zaliczano do grona „bandytów" lub „pomocników band".

W połowie 1943 r. najbardziej zagrożonym działalnością bandycką wydawał się Niemcom teren dystryktu lubelskiego, gdzie też na początku czerwca funkcjonować zaczęła grupa bojowa policji i wojska stworzona specjalnie w celu zwalczania podziemia.

W tym samym czasie starano się za wszelką cenę zlikwidować w zarodku przejawy zbrojnego oporu także w dystrykcie krakowskim. Na najniższym szczeblu za akcje takie odpowiadała niemiecka żandarmeria - zarówno plutony żandarmerii stacjonujące w poszczególnych powiatach, jak też z czasem zmotoryzowane plutony żandarmerii, które wysyłano na tereny szczególnie zagrożone działalnością podziemną, gdzie działały one aż do likwidacji konkretnego oddziału lub organizacji.

Większe akcje koordynowane były z kolei od początku przez policję bezpieczeństwa - zarówno tę tajną, z pionu Gestapo, jak też policję kryminalną (Kripo). W niemal każdej operacji wykorzystywano jako formację pomocniczą policję „granatową" (przeważnie do zabezpieczania terenu i jako przewodników po nim), czasem także występujący z ramienia niemieckiej administracji Sonderdienst, a niekiedy nawet ochotników z innych niemieckich służb mundurowych. W dużych, czasem zaplanowanych nawet na kilka dni akcjach, uczestniczyły bataliony i kompanie policyjne oraz wojsko niemieckie.

Pacyfikacje i ich skala

W większości przypadków niemieckie przedsięwzięcia przeciw „bandom" miały charakter obław, podczas których otaczano teren wsi, przeszukiwano domy i przy pomocy przygotowanych wcześniej list, sporządzonych na podstawie donosów konfidentów lub zeznań pochwyconych konspiratorów, aresztowano wybrane osoby, po czym następowało ich rozstrzelanie. Do przeprowadzenia takich akcji nie potrzebowano bardzo dużych sił, a największe z realizowanych w 1943 r. operacji angażowały, jak się wydaje, nie więcej niż kilkuset policjantów i żołnierzy.

Zdarzało się jednak, że działania okupantów miały nie tylko wyeliminować osoby wspierające podziemie, ale też stanowić krwawe ostrzeżenie dla regionu. Wówczas odwet dotykał całą zbiorowość i przerażał się w bezładną i chaotyczną strzelaninę połączoną z rabunkiem mienia oraz podpalaniem gospodarstw. Dowodzący takimi operacjami przymykali oczy na ewidentne zbrodnie, uznając że wzmocnią one efekt psychologiczny akcji. W takim wypadku ginęły całe rodziny, kobiety, osoby starsze, dzieci.

FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Niemieccy sprawcy zbrodni często pozostawali bezimienni. Na zdjęciu słuchacze szkoły żandarmerii w Zakopanem

Inną kategorią akcji były te przeprowadzane po cichu, przez złożone z funkcjonariuszy niemieckich oraz Polaków z policji „granatowej" i Kripo oddziały pozorowane, przebrane za partyzantów i realizujące działania prowokacyjne - często polegające na mordowaniu konkretnych osób lub rodzin wspierających podziemie. Grupy takie miały też na celu wyłuskiwanie z miejscowych społeczności ludzi niebezpiecznych dla władz, którzy potencjalnie mogli stanowić oparcie dla przyszłej partyzantki - uznawano, że skoro pomagali „przebierańcom", to wspierali by też w przyszłości prawdziwych „leśnych".

Na terenie obecnego województwa małopolskiego akcje pacyfikacyjne, w których jednorazowo ginęło od kilku do kilkudziesięciu Polaków, dotknęły w samym 1943 r. niemal stu miejscowości. Najsilniej narażone na represje były tereny na północ od Krakowa, w tym rejony Miechowa, Słomnik i Proszowic. To nie przypadek, gdyż ziemie te objęte były intensywną aktywnością partyzantki komunistycznej oraz działalnością rozpracowywanej przez Niemców regionalnej Polskiej Wojskowej Organizacji Rewolucyjnej, kierowanej przez Stanisława Borzęckiego „Tatarskiego".

W drugiej kolejności wskazać należy na obszar na południe od Myślenic, gdzie z kolei w zainteresowaniu okupantów pozostawała także niescalona z AK organizacja konspiracyjna budowana przez niejakiego „Juranda" (być może związana z podziemiem narodowym).

W kołcu brutalnych represji doświadczyło także Podhale. Tam największym problemem Niemców wydawał się likwidujący konfidentów i kolaborantów spod znaku Goralenvolku oddział partyzancki Wojciecha Bolesława Duszy „Szaroty" wywodzący się z organizacji Miecz i Pług. Tropienie partyzantów i licznych w powiecie nowotarskim współpracowników oddziału trwało tam aż do grudnia 1943 r.

Afisze śmierci

Począwszy od czerwca 1943 r. pacyfikacje małopolskich wsi przybrały niespotykaną wcześniej skalę. Do symboli urosły zbrodnie w Nasiechowicach (4 czerwca), Krzeczowie (20 czerwca), Kaszowie (1 lipca), Liszkach (4 lipca), Radwanowicach (21 lipca) czy będącej już wówczas w granicach Krakowa Woli Justowskiej (28 lipca). Kilkukrotnie pacyfikowane były także podhalańskie wsie Waksmund i Nowe Bystre. Tylko w wymienionych wyżej miejscowościach śmierć poniosło w 1943 r. blisko 250 osób.

Obok ludzi rozstrzeliwanych na miejscu, wielu mieszkańców małopolskich wsi trafiało też do aresztów, więzień oraz obozów pracy i koncentracyjnych. Kiedy okazało się, że rozpoczęte wiosną działania odwetowe w postaci pacyfikacji nie dość dobrze odstraszają od wspierania działalności podziemnej, Niemcy zdecydowali się uzupełnić swoją taktykę. W tym celu wykorzystywano do siania terroru również los tych osób, które znajdowały się już w ich rękach. Temu właśnie w praktyce służyć miało rozporządzenie Franka „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie". Stwierdzano w nim, że „osoby nie będące Niemcami, które w zamiarze utrudniania lub przeszkadzania w niemieckim dziele odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie uchybiają ustawom, rozporządzeniom lub zarządzeniom i dyspozycjom władz, podlegają karze śmierci", przy czym dodatkowo „podżegacz i pomocnik podlegają karze tak jak sprawca, [a] czyn usiłowany jest karalny tak jak czyn dokonany".

Mimo mylącej nazwy, rozporządzenie to w praktyce oddawało los ludności cywilnej w ręce policji niemieckiej i uprawomocniało kolejny rodzaj egzekucji - tym razem na tzw. zakładnikach, czyli osobach już wcześniej aresztowanych (przede wszystkim więźniach z zakładu karnego przy ul. Montelupich w Krakowie) i rzekomo przewidywanych do ułaskawienia. To właśnie ich nazwiska zaczęły pojawiać się na tzw. afiszach śmierci - w pierwszej części wymieniano personalia osób już zamordowanych, a w drugiej tych, których śmierć nastąpi, jeśli podziemie przeprowadzi kolejną akcję. Ludzie ci ginęli następnie w publicznych egzekucjach - rozstrzeliwani lub wieszani na oczach wiejskich społeczności, w pobliżu miejsca, gdzie np. wcześniej rozbito niemiecki posterunek.

Brutalność do końca

Jak się miało okazać metody wypracowane przez Niemców w celu odstraszenia ludności wiejskiej od wstępowania do organizacji podziemnych, partyzantki czy też wspierania tego typu działalności, nie były w stanie zatrzymać rozwoju zbrojnego podziemia.

To, co okupanci oglądali we wschodnich dystryktach GG już w 1943 r., wybuchło z podobną siłą także w Małopolsce wiosną 1944 r., m.in. w związku z bliskością frontu i planowaną mobilizacją AK do akcji „Burza". Niemcy nie wstrzymali represji, kontynuowali je na jeszcze większą skalę, realizując też dodatkowo duże operacje policyjno-wojskowe zwrócono bezpośrednio przeciwko oddziałom partyzanckim. Także w ich trakcie dopuszczali się zbrodni na ludności cywilnej, nie starając się nawet nadawać im pozorów prawomocności. Regułą było działanie na ślepo - krwawy odwet w miejscach, gdzie podziemie wysadziło tory, ostrzelało wojskowy samochód, zlikwidowało placówkę nadzorującą budowę fortyfikacji. Powiązania z konspiracją nie były w tym wypadku konieczne - liczyło się miejsce akcji, a wówczas palono domy w najbliższej okolicy i mordowano wszystkich, którzy nie zdążyli uciec. Taką genezę miały m.in. realizowane w drugiej połowie 1944 r. pacyfikacje Wiśniowej i Lipnika, Trzonowa, Zawadki czy Ochotnicy Dolnej.

Większości sprawców zarówno akcji pacyfikacyjnych z 1943 r., jak i ich kontynuacji z roku 1944, nie udało się nigdy osądzić. Przed obliczem sprawiedliwości stanęli szefowie Gestapo z komisariatów w Nowym Sączu (SS-Obersturmführer Heinrich Hamann) i Zakopanem (SS-Hauptsturmführer Robert Weissmann oraz jego następca SS-Sturmscharführer Richard Arno Sehmisch) odpowiedzialni za logistykę większości akcji realizowanych na południe od Krakowa, jak również szef miechowskiej Kripo (SS-Untersturmführer Phillip Riedinger), który został skazany na śmierć i zgładzony na mocy wyroku polskiego sądu. Rzesza bezimiennych wykonawców spośród esesmanów i żandarmów nie poniosła jednak żadnej kary - udało się ustalić tylko nazwiska nielicznych z nich (np. dzięki wnioskom awansowym czy odznaczeniowym), ale dla zastraszonych świadków pozostawali oni przeważnie anonimowi.

Mimo że zbrodnie nie doczekały się nigdy pełnego rozliczenia, stały się ważnym elementem tożsamości zbiorowej mieszkańców miejscowości, w których się rozgrywały. Są wciąż przywoływane w relacjach ostatnich świadków, na uroczystych apelach pamięci przypomina się nazwiska zamordowanych, a ich mogiły mają status grobów wojennych i miejsc pamięci.

Co istotne, przez pryzmat tych wydarzeń również kolejne, najmłodsze pokolenia odczytują czym jest wojna i jakie może nieść ze sobą okrucieństwa. Mogą dzięki tej wiedzy być też odporne na relatywizację historii - nigdzie indziej nie widać bowiem wyraźniej niż w przypadkach takich jak te, kto był katem a kto ofiarą.

OPERACJA „DORA" W KRZECZOWIE, TENCZYNIE I LUBNIU

Pacyfikacja z 20 czerwca 1943 r. kosztowała życie 22 Polaków, w tym 18 mieszkańców Krzeczowa. W następnych miesiącach według podobnego scenariusza Niemcy dokonali pacyfikacji Sułkowic, Woli Justowskiej, a potem jeszcze wielu małopolskich wsi

dr PIOTR SADOWSKI
Podhalańska Państwowa Uczelnia Zawodowa w Nowym Targu

Późną wiosną 1943 r. Niemcy zapoczątkowali w dystrykcie krakowskim Generalnego Gubernatorstwa nową taktykę walki z podziemiem. Odtąd zmasowane akcje sił policyjnych i wojskowych miały być kierowane już nie przeciwko pojedynczym osobom czy grupom, ale dążyły do sterroryzowania całych miejscowości, które stanowiły zaplecze ruchu oporu. Jedną z pierwszych ofiar całej serii brutalnych pacyfikacji, prowadzonych według nowego schematu, stała się wieś Krzeczów.

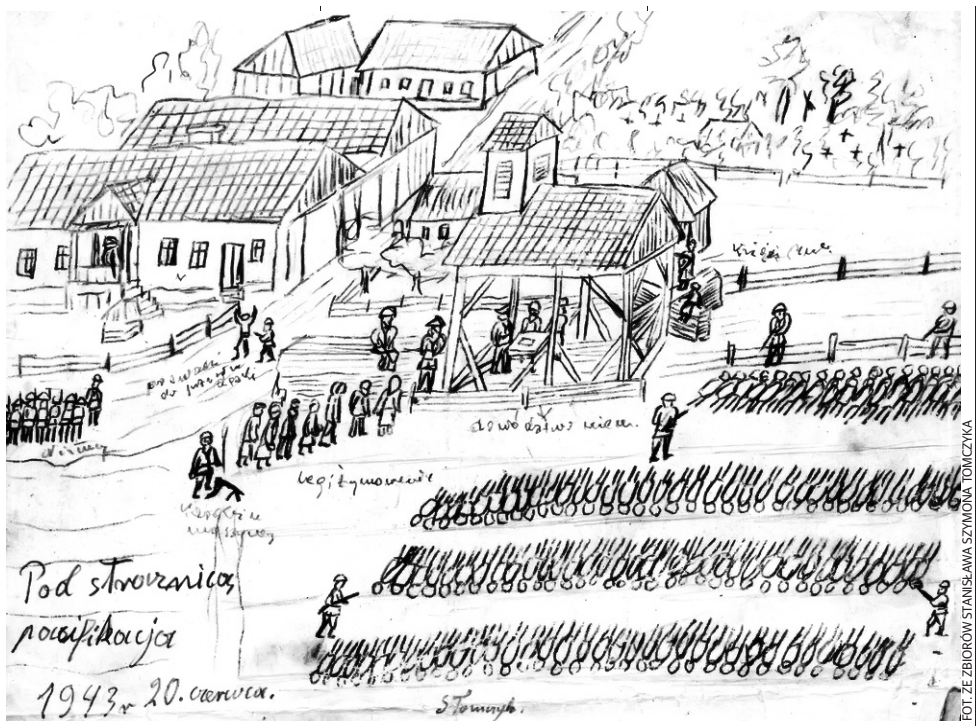

FOT. ZE ZBIORÓW STANISŁAWA SZYMONA TOMCZYKA

Obraz pacyfikacji Krzeczowa na rysunku sporządzonym po wojnie przez Szymona Tomczyka

Wojenne losy Krzeczowa

Przed wybuchem wojny tę niewielką miejscowość położoną w Beskidzie Wyspowym zamieszkiwało około 700 osób. Podobnie jak w wielu innych górskich wsiach ludność trudniła się rolnictwem. Żyło się tu raczej ubogo, co opisywał w swej prozie Jalu Kurek – zdobywający dopiero popularność pisarz związany z sąsiednią Naprawą. Dopiero w latach 30. pojawiły się nieco szersze możliwości zarobkowania, czy poprzez pracę przy modernizacji szosy Kraków-Zakopane, czy też dzięki wynajmowaniu kwater letnikom. W miejscowej szkole nauczały siostry zakonne ze zgromadzenia służebniczek starowiejskich, a proboszcz ks. Leopold Bukowski – były legionista II Brygady – cieszył się niezwykłym autorytetem.

Niełatwe, ale spokojne życie wsi przerwał wybuch wojny. Po wycofaniu się z tego rejonu 10. Brygady Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka, w poniedziałek 4 września 1939 r. miejscowość została opanowana przez oddziały niemieckie. Nastał mroczny czas okupacji. Wprowadzono ograniczenia w produkcji żywności oraz wiele innych zakazów, za których nieprzestrzeganie groziły surowe sankcje. Na wieś nałożono kontyngenty, a młodzież wywożono na roboty przymusowe. W takich realiach rodził się samorzutnie społeczny opór, któremu przewodzili działacze Stronnictwa Ludowego, a zwłaszcza aktywiści Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici".

Za sprawą związanego z SL Władysława Słowika „Liścienia" z pobliskiego Lubnia w miejscowości powstała pierwsza komórka konspiracyjna Związku Walki Zbrojnej – od 1942 r. Armii Krajowej. Zorganizowali ją Paweł Kośmider i Jan Wójcik, a dowództwo powierzono Janowi Swałtkowi, nadterminowemu kapralowi WP.

W pierwszych latach koncentrowano się na działalności informacyjnej i wywiadowczej, kolportowano prasę podziemną, a następnie wdrożono szkolenia wojskowe dla najmłodszych żołnierzy AK. Z konspiratorami związał się ks. Franciszek Czubin, rodak krzeczowski, deportowany przez Niemców z Górnego Śląska. Z czasem powstała na terenie miejscowości druga grupa podziemna, podlegająca organizacyjnie Batalionom Chłopskim.

Na tropie „Juranda"

Na przełomie 1942 i 1943 r. pojawił się w Krzeczowie człowiek obcy, występujący pod pseudonimem „Jurand", prawdopodobnie związany z ugrupowaniami narodowymi.

Zaczął tworzyć kolejną grupę podziemną, lecz niedostateczne przestrzeganie tajemnicy spowodowało, że po kilku miesiącach cała wieś plotkowała o „partyzantach" i wiadomości te przedostały się również do Niemców.

Późną wiosną teren Krzeczowa, Tenczyna i Lubnia był też inwigilowany przez agentów, w tym co najmniej dwóch podszywających się pod oficerów WP. Zorganizowali oni „wiec" w zlewni mleka, która mieściła się w domu organisty Wojciecha Wiertelczyka. Swobodna atmosfera rozwiązała języki, a niebawem rzekomi oficerowie zniknęli.

Kierownictwo akcji rozbicia grupy „Juranda", o której Niemcy się w ten sposób dowiedzieli, objął zastępca szefa komisariatu policji granicznej w Zakopanem – okrytego złą sławą „Palace", SS-Sturmscharführer Richard Arno Sehmisch. Przeprowadzić ją miały kilkusetosobowe siły policji bezpieczeństwa, żandarmerii i innych formacji z terenu powiatu nowotarskiego i nowosądeckiego, a także posiłki z Krakowa – w tym oddziały Wehrmachtu. Operacji nadano kryptonim „Dora", a jej termin wyznaczono na niedzielę 20 czerwca 1943 r.

Tego dnia, tuż po świcie, niemieckie siły okrążyły Krzeczów, a wyznaczone grupy wkroczyły do wsi. W dość niejasnych okolicznościach padły pierwsze strzały – Niemcy uznali, że to do nich strzelano i zaatakowali najbliższe gospodarstwo Wójcików, które stanęło w płomieniach. Zastrzelono przy tym nocującego w stodole Jana Wójcika. Strzały obudziły część mieszkańców – widząc Niemców, niektórzy uznali to za obławę na osoby ukrywające się przed wywiezieniem na roboty. Zginęło wtedy dwóch uciekających żołnierzy AK – Antoni Marszałek, który próbował się ostrzeliwać z pistoletu i Franciszek Kaletka, podchorąży z Kasiny Wielkiej. Ci, którym udało się przedostać przez zaciskający się kordon bądź ukryć, mieli szczęście. Pięciu mężczyzn – Walenty Głowa, Antoni Marszałek, Jan Moskała, Jan Pęczek i Antoni Szczepaniec – wspięło się na drzewa w niewielkim lasku poniżej kościoła licząc, że pozostaną niezauważeni. Rzeczywiście, pierwsza obława minęła ich, ale wkrótce zostali wykryci i bez ostrzeżenia zastrzeleni. W czasie rewizji obok swoich domostw zginęli także Józef Burtan i Franciszka Mastela.

Strzały na cmentarzu

Pozostałych przerażonych mieszkańców doprowadzano na plac przy nowo wybudowanej remizie strażackiej, nakazując położyć się w rzędach, twarzą do ziemi. Około godziny ósmej dwie ekipy gestapowców rozpoczęły przesłuchiwania. Ciężko pobity sołtys, Jan Rapacz, musiał wskazywać pośród leżących osoby, które znajdowały się na liście dostarczonej przez agentów.

Podejrzanych o działalność antyniemiecką bito pałkami i bykowcami w celu wydobycia dalszych informacji. Proboszcza Bukowskiego publicznie poniżano po tym, jak w czasie przeszukiwania plebani znaleziono polskie godło. Zmuszono go także do ujawnienia miejsca ukrycia dzwonów, zakopanych na początku okupacji. Wkrótce rozeszła się wieść, że ludność wsi będzie dziesiątkowana. Zapobiegła temu jednak interwencja niemieckiego starosty, który dotarł na miejsce akcji policji.

Około szesnastej przesłuchania zakończono. Wyższy rangą oficer niemiecki odczytał wyrok skazujący na karę śmierci dziewięć osób: ks. Czubina, Jana Dziurę, Franciszka i Stanisława Kośmidrów, Józefa Marszałka, sołtysa Rapacza, Jana Swałtka oraz Wojciecha i Stanisława Wiertelczyków. Dalszych pięciu Krzeczowian, których nie udało się Niemcom odnaleźć, otrzymało wyroki zaoczne. Ksiądz Czubin w czasie przesłuchiwań zachował bohaterską postawę, biorąc winę na siebie i prosząc oprawców o oszczędzenie rodzin skazanych. W ostatniej drodze, za zgodą Niemców, udzielił prowadzonym na rozstrzelanie zbiorowej absolucji. Zaraz potem policjanci odprowadzili całą grupę na cmentarz i tam zamordowali.

Za wspieranie „band" aresztowano siedem dalszych osób: ks. Bukowskiego (zmarł podczas ewakuacji obozu KL Mittelbau-Dora), siostry zakonne Michalinę Cyprianę Babiak i Marię Lidię Smoleń, a także Marię Kośmider, Zofię Walinowicz oraz Wojciecha i Antoniego Wójcików. Przed opuszczeniem miejscowości, Niemcy zrabowali i podpalili gospodarstwa rodziny Kośmidrów oraz Zofii Walinowicz.

W czasie, gdy trwała akcja w Krzeczowie, inne grupy policjantów przeprowadziły obławę w sąsiednim Tenczynie, gdzie od kul zginęli Stanisław Flaga, Andrzej Niżnik i Franciszek Pustelnik. Kilku innych mężczyzn zostało aresztowanych. Proboszcz parafii w Lubniu, ks. Antoni Wądrzyk, kilka tygodni wcześniej padł ofiarą niemieckiego prowokatora, ofiarując pieniądze na rzekomą działalność konspiracyjną – pod koniec 1944 r. zmarł w KL Gross-Rosen. Młody wikary, ks. Alojzy Wilczyński, „zawinił" natomiast udzieleniem kapłańskiej posługi zranionemu podczas obławy parafianinowi z Tenczyna – kosztowało go to kilka dni brutalnego śledztwa, po którym jednak został zwolniony.

Krwawy bilans

Pacyfikacja z 20 czerwca 1943 r. kosztowała życie 22 Polaków, w tym 18 mieszkańców Krzeczowa. Cztery dni później w sąsiedniej Łętowni Niemcy przeprowadzili akcję prawdopodobnie mającą na celu rozbicie resztek grupy „Juranda". Tragedię na wieś sprowadziła zapewne zwykła nieostrożność i rozbudowany, działający w terenie wywiad niemieckiej policji.

W następnych miesiącach według podobnego scenariusza Niemcy dokonali pacyfikacji Sułkowic, Woli Justowskiej, a potem jeszcze wielu małopolskich wsi. Dziś ofiary wydarzeń sprzed 80 lat upamiętnia pomnik na mogiłach pomordowanych na miejscowym cmentarzu, odsłonięty w 1959 r. i gruntownie odnowiony w 50. rocznicę wydarzeń, a także obelisk z tablicą pamiątkową w miejscu męczeństwa mieszkańców, ufundowany przez miejscową jednostkę OSP.

„NIE POCZUWAM SIĘ DO RZECZY, KTÓRE LUDZIE O MNIE ROZGŁASZAJĄ…”

Wikary, który został przeniesiony z Luborzycy do parafii św. Piotra i Pawła w Bodzanowie, 21 października 1943 r. został zastrzelony z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego. Podobne wyroki miały zapaść w przypadku małżeństwa Duńców. Zginęli w swoim domu 26 września 1943 r.

dr MARCIN CHORĄZKI
Oddział IPN w Krakowie

Czy każda pacyfikacja była powodowana działalnością konspiracyjną? Przyczyny niemieckiego terroru pozostają niekiedy zupełnie niezwiązane z heroicznymi czynami mieszkańców wsi. Wynikały czasem ze słabości charakterów, konfliktów wewnętrznych, szerzących się plotek.

Egzekucja przy drodze

Nad ranem 3 lipca 1943 r. do wsi Marszowice i Wilków wjechały furmanki, na których siedzieli funkcjonariusze niemieckiej policji oraz policji „granatowej”. Gdy dojechali do domu sołtysa Marszowic, grupa rozbiegła się po gospodarstwach. Chwilę później rozegrały się tragiczne wydarzenia.

Jak wspominał Mieczysław Krzyżanowski: „[…] załadowali aresztowanych na furmanki i pojechali z nami na dworskie pastwisko znajdujące się na skraju wsi Wilków. Tam polecili zejść z furmanek aresztowanym i pod eskortą wyprowadzili nas na pagórek znajdujący się koło drogi. Aresztowanym polecili się położyć twarzą do ziemi. Wówczas polecili mnie powstać i zostałem odprowadzony przed jakąś stodołę znajdującą się około 200 metrów i tam pozostawili mnie pod strażą jakiegoś funkcjonariusza. […] Po kilku minutach po tym słyszałem pojedyncze strzały z karabinów dochodzące z pagórka, na którym leżeli aresztowani”. Z całej grupy przeżył tylko on.

Bezpośredni świadkowie przeważnie już nie żyją, inni nie widzieli nic, ponieważ ze strachu nie wychodzili z domów. Świadkiem akcji oraz jej mimowolnym uczestnikiem był funkcjonariusz okupacyjnej policji „granatowej” z posterunku w Proszowicach, Roman Warso, który – jak tłumaczył – starał się poprzez ostrzeżenie miejscowego sołtysa ratować mieszkańców przed działaniami Niemców.

Z kolei Anna Konczewska, z domu Zubrzycka, mieszkająca wówczas we dworze w Wilkowie wspominała: „Zbudziliśmy się, słysząc, że coś niedobrego się dzieje. W każdym razie to było w nocy. Było to przygnębiające, przerażające, taka zbrodnia. […] Właśnie wzięli wtenczas Drożniaka, takiego Porębskiego i jeszcze kilku z Wilkowa. Wyprowadzili na pole w stronę Goszyc, niedaleko za wsią. Jest nawet miejsce, o ile pamiętam zaznaczone i tam ich rozstrzelali. Na drugi dzień myśmy widzieli tych leżących chłopów, zostali potem pochowani w Luborzycy na cmentarzu. I podobna pacyfikacja była tej samej nocy w Marszowicach, czyli sąsiedniej wsi. I też byli zabici i zostawieni na ziemi. I podobna była w Luborzycy”.

FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY PAWŁOWSKICH

Rodzina Wójcików z Wysiołka Luborzyckiego. Z osób widocznych na fotografii aż 5 poniosło śmierć w pacyfikacji z 3 lipca 1943 r. (zdjęcie z okresu przedwojennego)

Mieszkańcy wsi pozostający w domach nie widzieli całej sytuacji. Słyszeli nad ranem strzały i kilkadziesiąt minut później mogli pójść na miejsce zbrodni. Towarzyszył im strach oraz pytanie dlaczego doszło do mordu?

Zbrodniarz z Postschutzu

Po zakończeniu tego etapu akcji Niemcy udali się do Wysiołka Luborzyckiego. Zanim tam dojechali, w miejscowości Wola Luborzycka przypadkowo zginął Jan Adamski, który szedł do pracy we dworze w Goszycach. Wystraszony pojawieniem się Niemców, zaczął uciekać, wówczas został postrzelony i złapany. Przywleczono go na jego podwórko i dobito strzałem w tył głowy na oczach żony, dzieci i sąsiadów.

Następnie, już na terenie Wysiołka Luborzyckiego, policjanci niemieccy weszli do domu rodziny Wójcików i wyprowadzili obudzonych mieszkańców, a chwilę potem przeszukali drugą część domu wynajmowaną lokatorom nazwiskiem Jeleń. Jak wspominała Anna Świątek, sąsiadka zamordowanych, Niemcy zabrali wszystkich męskich członków rodziny Wójcików i kazali im się położyć w ogródku przed domem, który przylegał do drogi. W stodole spali dwaj najmłodsi synowie Wójcików. Żandarmi znaleźli ich tam i odprowadzili przed dom, polecając im również położyć się na ziemi. Wyprowadzaniu skazańców towarzyszyły bicia i przekleństwa.

Do złapanych Wójcików i Bronisława Szewczyka została dołączona Józefa Wójcik, żona Franciszka oraz matka Jana i Juliana, która, według relacji rodziny, wyszła przed dom z obrazem świętym, błagając żandarmów o litość, ale nie przyniosło to skutku – kazano jej również położyć się obok skazańców. Taki sam rozkaz usłyszał Teofil Jeleń, ojciec trójki dzieci, mieszkający u Wójcików jako lokator. Wszystkich leżących przy drodze na miejscu zastrzelono. Po zakończonej akcji opustoszały dom Wójcików został zaplombowany. Tego dnia Niemcy zamordowali łącznie 21 osób.

Dotychczas ustalono spośród niemieckich sprawców personalia tylko jednego uczestnika egzekucji. Tym okazał się funkcjonariusz niemieckiej straży pocztowej (Postschutz) z Miechowa, Franz Müller. Wiadomo, że został wyróżniony między innymi za akcję na terenie gminy Luborzyca, w czasie której w towarzystwie żandarmów udało się „zlikwidować 22 [właśc. 21] bandytów [sic!]”. Jest to również pośredni dowód na to, że zbrodni tej dokonali funkcjonariusze żandarmerii z Miechowa – z tamtejszego posterunku lub komendy powiatowej, którzy wspierani byli przez złożoną z Polaków „granatową” policję.

Już wieczorem 2 lipca, jak wspominał Ignacy Rakowski, polski funkcjonariusz z posterunku w Luborzycy, został „wezwany telefonicznie przez posterunek w Proszowicach, udając się tamże z drugim posterunkowym nazwiskiem Kram i tu dostaję rozkaz wyznaczenia podwodów do Słomnik, a następnie pokazania drogi do Luborzycy, Marszowic i Wilkowa. W drogę wyruszyły 4 podwody. Jechałem w towarzystwie SS-manów, Sonderdienstu i policji granatowej. Wskazywałem kierunek jazdy oraz dom sołtysa w każdej z tych wsi”. „Granatowi” pełnili funkcję przewodników i obstawę operacji niemieckiej policji. Czy rzeczywiście w akcji brali też udział esesmani, czyli funkcjonariusze Gestapo i Kripo z Miechowa, albo członkowie Sonderdienstu – nie sposób w tej chwili tego potwierdzić.

Niejasne przyczyny tragedii

W żadnym z opisanych wydarzeń nie udało się ustalić pewnych i jednoznacznych powodów niemieckich działań.

W przypadku zbrodni w Marszowicach brane są pod uwagę dwa domysły. Pierwszy wiąże się z pozyskanymi przez Niemców informacjami o rzekomym przechowywaniu Żydów przez zamordowanych, co nie znalazło jak dotychczas żadnego potwierdzenia źródłowego. Faktem jest, że zamordowani w Marszowicach byli członkami Batalionów Chłopskich, więc przyczyną mogła być ich przynależność do konspiracji ludowej. Jak twierdził Roman Domański, lokalny działacz ludowy i dziejopisarz, w jednym z domów w Marszowicach znajdował się przejściowo nie tylko sztab inspektoratu BCh, ale również tajna drukarnia prasy ludowej. W przypadku zbrodni w Wilkowie nie ma żadnych pewnych informacji, oprócz poszlaki wskazującej na wewnątrzwiejski konflikt personalny, którego finałem był nieprawdziwy donos do władz niemieckich.

Najbardziej sensacyjne i tajemnicze pozostają przyczyny zbrodni w Wysiołku Luborzyckim. Anna Turowiczowa wspomniała o „nieszczęsnym wikarym” z miejscowego kościoła parafialnego, ks. Antonim Skoczyńskim, który miał stać za śmiercią rodziny Wójcików i przede wszystkim Bronisława Szewczyka, syna miejscowego organisty. Według świadków ksiądz miał popaść w konflikt z organistą i jego rodziną. Ponadto obracał się w nieciekawym towarzystwie, osób podejrzewanych o sprzyjanie III Rzeszy Niemieckiej. Mowa tu o volksdeutschu Aloisie Stellerze oraz Annie i Piotrze Duńcach.

Jeśli do tego dodamy powielane przez świadków informacje o bójce między księdzem a Szewczykiem, pojawiają się nie tylko wątki obyczajowe, ale również osobiste powody, by sprowadzić zemstę na osobę, do której miał żywić niechęć. Jak twierdzili miejscowi, poturbowany ksiądz złożył skargę na posterunku lokalnej policji „granatowej”. Wikary miał też, według świadków, 13 czerwca 1943 r. powiadomić o wydarzeniu również posterunek Kripo, czego skutkiem był przyjazd do Luborzycy kilku funkcjonariuszy i pobicie Bronisława Szewczyka. Jednak 4 lipca, kilka tygodni po pierwszej interwencji Niemców, a także dzień po dokonanej egzekucji, ksiądz odprawiając mszę świętą „sam przysiągł przed ołtarzem, że palców w tej akcji nie maczał”.

Wikary do końca życia utrzymywał, że jest niewinny. Miał mu również uwierzyć, jak wskazują dalsze wydarzenia, ks. arcybiskup Adam Stefan Sapieha, który przeniósł go na początku września tego samego roku z Luborzycy do parafii pw. św. Piotra i Pawła w Bodzanowie. Tam jednak 21 października 1943 r. został on zastrzelony z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego. Podobne wyroki miały zapaść w przypadku małżeństwa Duńców, którzy zginęli w swoim domu 26 września 1943 r.

Z grupy osób podejrzewanych o przekazanie domniemanych donosów Niemcom przeżyli wojnę Steller i Helena Skoczyńska (siostra księdza). Postępowanie w ich sprawie prowadził również komunistyczny wymiar sprawiedliwości, ale zakończyło się ono ich uniewinnieniem. Niewątpliwie sprawa wymaga dalszych badań, tym bardziej, że wina ks. Antoniego Skoczyńskiego nie jest przesądzona.

W kronice parafii w Bodzanowie odnotowano następujące słowa, które tuż przed śmiercią wypowiedział umierający kapłan: „Księże proboszczu, nie poczuwam się do rzeczy, które ludzie o mnie rozgłaszają”.

MICHNIÓW – SYMBOL PACYFIKACJI POLSKICH WSI

12 i 13 lipca 1943 r. Niemcy zamordowali w Michniowie 204 osoby. Oprawcy w zdecydowanej większości nie ponieśli kary. Spośród kilkuset niemieckich policjantów biorących bezpośredni udział w tej straszliwej zbrodni, udało się osądzić tylko jednego

dr MARZENA GROSICKA
Delegatura IPN w Kielcach

„W dniu 12 lipca 1943 r. około godziny drugiej po północy przybyli do wsi Michniów gm. Suchedniów pow. kieleckiego żandarmi niemieccy i po okrążeniu wsi poczęli wchodzić do poszczególnych domów, skąd zabierali mężczyzn i uprowadzali ich w stronę pobliskiego lasu. Strzałów wtedy nie słyszałam, lecz widziałam jak Niemcy prowadzonych mężczyzn bili kolbami. Około południa tego samego dnia prowadzonych do lasu mężczyzn żandarmi przywieźli samochodami do wsi i grupami po około dziesięciu-dwunastu mężczyzn wprowadzali do stodół, które następnie zamykali, obrzucali granatami i ostrzeliwali z karabinów maszynowych. Po czym stodoły podpalili" – wspominała mieszkanka Michniowa.

FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Płonące budynki podczas pacyfikacji Michniowa

Niemiecka polityka

Połowa 1942 r. stanowiła punkt zwrotny w polityce niemieckiej wobec wsi w Generalnym Gubernatorstwie. Znacznie zwiększył się „drenaż" polskiej siły roboczej, wzrosła też eksploatacja gospodarcza terenów wiejskich.

W kolejnych miesiącach, a szczególnie w 1943 r., wobec nasilenia oporu społecznego, terror stał się dla Niemców najważniejszą metodą rządzenia. Chodziło przede wszystkim o likwidację niebezpiecznych i „niepożądanych" grup ludności. W tym właśnie okresie wydane wcześniej okupacyjne zarządzenia nabierały szczególnego znaczenia. Przykładowo – wszystkich podejrzanych o popieranie partyzantów mężczyzn nakazywano rozstrzeliwać, kobiety i dzieci odtransportowywać (a właściwie wysiedlać), a wsie palić aż „do gołej ziemi". Niemcy chcieli, aby tereny wiejskie stały się dla nich docelowo siecią punktów oparcia, w których mieszkańcy w pewnym momencie sami z siebie „zabiją każdego partyzanta i marudera".

Fala terroru osiągnęła punkt kulminacyjny w 1943 r. Masowe akcje pacyfikacyjne związane były głównie z nasileniem działalności różnych grup i oddziałów podziemia. Funkcjonariusze niemieckiego aparatu represji posiadali dużą wiedzę na temat związków mieszkańców wsi z partyzantami. Stosowali przy tym zasadę odpowiedzialności zbiorowej.

Szczególnie mocne uderzenie Niemcy skierowali na wioski położone w centralnej części Kielecczyzny, głównie w pobliżu Łysogór. Okupant obawiał się przede wszystkim ataku podziemia na działające w okolicy zakłady zbrojeniowe. Zdawał sobie też sprawę z tego, że znajdujące się na tym terenie duże kompleksy leśne oraz liczne przyległe do nich wsie miały ogromne znaczenie dla rozwijającego się ruchu oporu. Aktywną działalność przejawiały m.in. zgrupowania partyzanckie Armii Krajowej dowodzone przez por. cc Jana Piwnika „Ponurego".

Pacyfikacja Michniowa

Historia dokonanej 12 i 13 lipca 1943 r. pacyfikacji wsi Michniów jest wstrząsająca. W tych dniach funkcjonariusze różnego rodzaju niemieckich formacji policyjnych zamordowali 204 osoby, w tym 102 mężczyzn, 54 kobiety a także 48 dzieci w wieku od kilku dni do 15 lat. Całą wieś ograbili, a następnie spalili. Pacyfikacja ta miała stanowić ostrzeżenie dla mieszkańców wszystkich pobliskich miejscowości, które dotąd wspierały polskie podziemie niepodległościowe.

Przed akcją w Michniowie Niemcy dokonali dokładnego rozpoznania terenu i zabezpieczyli odpowiednie siły. Nad ranem 12 lipca otoczyli miejscowość ze wszystkich stron i zatrzymywali osoby, które chciały ją opuścić np. udać się do pracy.

Następnie przebywających we wsi mężczyzn i starszych chłopców brutalnie powyciągano z domów i zweryfikowano ich nazwiska na podstawie przygotowanej wcześniej listy proskrypcyjnej. Około południa zostali oni wepchnięci do kilku stodół. Wrzucono tam również zwłoki 17 mężczyzn zamordowanych wcześniej w innej części wsi. W kierunku budynków Niemcy oddali strzały, a do środka wrzucili granaty. Następnie stodoły zostały podpalone. Część mężczyzn jeszcze żyła, z wnętrza płonących zabudowań słychać było rozpaczliwe krzyki. Niektórzy podjęli bezskuteczne próby wydostania się z płomieni.

W tym samym czasie Niemcy podpalili również zabudowania gajowego i wymordowali jego rodzinę. Zabili też kilka innych osób. Łącznie tego dnia śmierć poniosło 102 mieszkańców Michniowa, w tym 95 mężczyzn, 2 kobiety i 5 dzieci.

„Za Michniów"

W odwecie za tę tragedię w nocy z 12 na 13 lipca w odległości około kilometra od Michniowa zgrupowania partyzanckie AK „Ponurego" przeprowadziły atak na niemiecki pociąg. Skład został zatrzymany i ostrzelany przez partyzantów. Według źródeł niemieckich śmierć poniosło 5 Niemców, a 14 zostało rannych. Polskie dane mówiły natomiast o 180 rannych lub zabitych. Na wagonach umieszczono napis „Za Michniów". Wycofujące się oddziały partyzanckie przeszły przez wieś i udały się na Wykus.

W związku z nocną akcją AK, nazajutrz rozegrała się kolejna tragedia. Jedna z ocalałych kobiet relacjonowała: „13 lipca rano żandarmi niemieccy powtórnie przybyli do naszej wsi i nadchodząc grupami do poszczególnych domów mordowali wszystkich mieszkańców bez względu na płeć i wiek. Przy czym kolejno podpalali domy. Widziałam jak zwłoki pomordowanych osób wrzucali do płonących domów i stodół. [...] My z matką byłyśmy ranne, pozostałe kobiety jeszcze żyły. Niemcy wyszli z naszego mieszkania lecz po upływie około dziesięciu minut ponownie wrócili i przystąpili do badania leżących kobiet, czy dają jakieś oznaki życia. Ponieważ matka moja się nieco uniosła przeto ów żandarm strzelił jeszcze kilkakrotnie do nas. A mnie zaś uderzył kolbą i nogami uciskał po brzuchu i piersiach. A gdy jęknęłam to strzelił do mnie trzy razy, ranił w nogi. Za pierwszą bytnością w naszym domu 13 lipca zostałam ranna w obie ręce, po tej egzekucji Niemcy podpalili dom i zabudowania gospodarskie, ja jednak zdołałam się wyczołgać, pomimo ciężkich ran i poparzeń. W ten sposób doczołgałam się do żyta na naszym polu, przy czym Niemcy strzelali jeszcze do mnie z pobliskiego lasu".

Kiedy Niemcy po raz drugi wkroczyli do Michniowa mordowali bez wyjątków wszystkich napotkanych mieszkańców. Większość osób zabito w ich własnych domach. Następnie dokonywano grabieży, by na końcu zabudowania podpalić wraz z ciałami zamkniętych wewnątrz ofiar. Niektórych żywcem wrzucano do płonących domów. Tego dnia życie straciło 7 mężczyzn, 52 kobiety i 43 dzieci. Najmłodszą ofiarą było tygodniowe niemowlę.

Szczątki zamordowanych zostały pogrzebane przez mieszkańców sąsiednich wsi we wspólnej mogile. Niemcy wyrazili zgodę na pochówek, ale kazali zaorać grób i nie stawiać tam żadnego upamiętnienia ani krzyża. Dodatkowym elementem represji był zakaz odbudowy wsi.

Oprawcy w zdecydowanej większości nie ponieśli kary. Spośród kilkuset niemieckich policjantów biorących bezpośredni udział w tej straszliwej zbrodni, udało się osądzić tylko jednego.

Upamiętnienie

Nieliczni ocalali mieszkańcy Michniowa w 1945 r. oznaczyli miejsce spoczynku swoich bliskich i umieścili na tablicy następującą inskrypcję: „Grób zbiorowy szczątek niewinnie wymordowanych i żywcem spalonych przez Niemców w dniach 12 i 13 lipca 1943 roku w Michniowie". Podali też imiona, nazwiska oraz wiek ofiar.

W kolejnych latach utworzono niewielką Izbę Pamięci, a z czasem w Michniowie powstało Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich. Ze względu na znajdujący się tu zbiorowy grób pomordowanych mieszkańców Michniowa, Mauzoleum pełni jednocześnie funkcję Miejsca Pamięci Narodowej. Celem jego istnienia jest także kultywowanie pamięci o tragicznych losach mieszkańców innych, ponad 800 spacyfikowanych polskich wsi, których historię udało się w tym miejscu odtworzyć. Michniów stał się tym samym zbiorowym symbolem męczeństwa ich mieszkańców.

Budynek Mauzoleum przyjął postać chaty, która ulega defragmentacji. Za pomocą najnowszych technik, ale również wielu pamiątek z różnych części Polski, w tym urn z ziemią ze spacyfikowanych miejscowości, prezentowane są tu tragiczne skutki II wojny światowej. Szczególną uwagę zwrócono przy tym na traumę, która stała się następstwem poszczególnych pacyfikacji.